

Więk Nowy

Nr. 21. Egzemplarz 4 hal. Rok I.

Lwów, czwartek 25 lipca 1901.

Prenumerata:

we Lwowie miesięcznie 1 koronę
z dostawą do domu 1 k. 40 hal.

na prowincyi miesięcznie 1 kor. 50 h.
Numer na prowincyi kosztuje 6 hal.

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 6 wieczorem.

Adres: Lwów, Chorążczyzna 15.

Straszny wypadek.



Pociąg Nr. 3451 rozszaskuje furę z ludźmi. Opis na stronie 4-tej.

Chorążczyzna 6, rzecz znana.
Non plus ultra restauracya,

Ze jedyna — w tem jest racya,
STELMACHOWA MARYANA.

LWÓW, ul. CHORAŻCZYŻNA 16.

Walka o mandat.

Lwów będzie wkrótce świadkiem ciekawej walki...

Stało się zwyczajem, jeszcze wówczas, kiedy stolica kraju posiadała tylko cztery mandaty do Sejmu (dziś ma ich sześć), że jeden z tych mandatów oddawano przedstawicielowi ludności żydowskiej.

Jako taki, zasiadał w Sejmie od r. 1875 aż do ostatnich czasów nieprzerwanie b. p. dr. Bernard Goldman, mąż niepospolitych zalet, charakteru i serca, gorący patriota polski, żołnierz i powstaniec z r. 1863 — jeden z tych, niestety dziś coraz rzadziej spotykanych żydów, którzy jako zadanie życia postawili sobie podnieść kulturnie i narodowo ciemne masy swych współwyznawców, uczynić z nich prawych i pożytecznych obywateli kraju i dobrych Polaków.

Żyd z przekonania i wiary czuł się jednak zawsze synem tej ziemi, na której się urodził, kochał ją i pracował dla niej życie całe, dla jej dobra, gdy trzeba było, krew przelewał i tym swoim ideałom pozostał wierny do ostatniego tchu.

Goldmana niema dziś między nami — pozostał bardzo wystrzępiony jego sztandar, prawie bez obrońców, ale pozostał także żydowski mandat sejmowy.

Jeszcze nie zazieleniła się trawa nad mogiłą b. p. Goldmana, gdy już rozpo-

częły się harce o opróżnione po nim krzesło w Sejmie.

Mówiono z początku o rozmaitych kandydatach — dziś, gdy wstąpiliśmy w okres przedwyborczy i sytuacja zaczyna się wyjaśniać — mamy już zdeklarowane trzy kandydatury trzech adwokatów: dr. Wilhelma Holzera, dr. Edwarda Liliena i dr. Emila Byka.

Gdyby to była sprawa wyłącznie żydowska, nie wtykalibyśmy paleów między drzwi. Pouieważ tu jednak chodzi o mandat stolicy, o którym rozstrzygają nie tylko żydowskie, ale i chrześcijańskie głosy, przeto uważamy za obowiązek publicystyczny zająć się tą sprawą i przedstawić ją w prawdziwym świetle.

Jakkolwiek nie uznajemy zasady, że jeden z mandatów lwowskich musi koniecznie dostać się w ręce żyda, bo miasto wybiera posłów, a nie reprezentantów jakichś wyznań — to jednak liczymy się z faktycznymi stosunkami i z utartym zwyczajem i przyjmujemy z góry, że jednym z sześciu lwowskich posłów będzie istotnie żyd.

Chodzi tylko o to, który z wymienionych kandydatów będzie najgodniejszy, najbardziej zbliżony do pojęcia żyda Polaka i obywatela kraju.

Pan dr. Wilhelm Holzer z obywatelskiego życia, w ogólnym pojęciu, mało jest znany. Obracał się i działał głównie w kołach żydowskich — jeżeli manifestował kiedy jakie uczucia, to bezgranicznej lojalności austriackiej, o polskości jego nie wiele słyszeliśmy, a

znana działalność filantropijna szanownego zresztą mecenasa — zdaniem naszym — jeszcze nie kwalifikuje go na przedstawiciela stolicy kraju w Sejmie.

Pan dr. Edward Lilien, dawniej dziennikarz i współpracownik *Kuryera Lwowskiego*, na arenę publiczną wstąpił niedawno.

Wybrany do Rady miejskiej prawie przypadkiem, bo dopiero przy uzupełniającym wyborze, chociaż przedtem o nim mowy nie było, odznacza się jako radny sumiennością w spełnianiu obowiązków i niezależnością zdania.

Uzuje się Polakiem i zawsze to zaznacza, aczkolwiek o patriotyzm gorący, podobny jak u Goldmana, trudno go posądzać. Liberalne i postępowe przekonania swe ujawnił obronami w licznych procesach politycznych, które jako adwokat przeprowadzał boziinteresownie.

W końcu dr. Byk, typowy okaz żyda, który trzyma zawsze z mocniejszym, tam, gdzie mu każe *Geschäft*. — Przekonań politycznych nie ma żadnych. Uważa je za zbyteczny balast. Społecznie jest żydowskim burżua. Wychowanie i wszystkie skłonności ciągną go do Niemców, z konieczności jednak udaje Polaka. W razie potrzeby gotów nawet przybrać kontusz. Swego czasu zapędamy germanizacyjnymi oburzył na siebie całe społeczeństwo polskie, umiał się jednak później wywinąć z tej kabały, jak piskorz i zmienił się w c. k. Polaka. Jako dygnitarz kahalny oddaje swe

14

RYSZARD HENRYK SAVAGE.

(Autor „Urzędowej żony“).

ZALOTY SZAMYLA.

Powieść z czasów wojny rosyjsko-tureckiej.

Ciąg dalszy.

Po oddaniu ukłonów wysunął się jeden oficer z koła złotem tkanych uniformów, zbliżył się do Szamyla i oddał mu rozkaz.

Książę rzucił na niego okiem, zwrócił się do swego adjutanta, wręczył mu rozkaz i pozostał nieruchomy na koniu. Adjutant wyjechał przed front i rozwinął papier. Wszyscy oficerowie palili się z ciekawości, co się między wierszami zawiera w tym rozkazie.

Adjutant czytał:

„Nadzwyczajny rozkaz dzienny. Major książę Achmet Szamyl ma zaniechać służby przy szwadronie wzorowym, a celem otrzymania specjalnych instrukcyj ma się zameldować w generalnej komendzie.“

* * *

W olbrzymim manężu zapanowała śmiertelna cisza; skoro wymieniono nazwisko następcy Szamyla, wyjechał ten oficer z szeregu i objął komendę.

Palce Achmeta spoczywa na cynglu pistoleta, — nadeszła chwila, w której trzeba uciec przed hańbą — krew zmywa przecież wszelką winę.

A jednak... obietnica, dana Pawłowi, wstrzymuje go. Chce jeszcze poczekać, ale w obecności starego Hurki, u którego ma się zameldować, zemści się za okrucieństwo losu, postanowił sobie przecież, że nie przeżyje swego honoru!

Podjeżdża do generałów, zsiada i odsyła konia z rozkazem, aby na niego zaczekano przed manężem.

Książę Achmet Szamyl przystępuje do oficera, który mu wręczył rozkaz, salutuje i pyta, kiedy i gdzie ma się zameldować.

Oficer zamienia kilka słów z szefem sztabu generalnego i wzywa Szamyla, aby się natychmiast w manężu zameldował u generała Hurki, który tworzył niejako ognisko wspólniejszej grupy generałów.

Książę Achmet przystępuje do niego i salutuje przed surowym, starym żołnierzem, który jeszcze nie marzy nawet o wawrzynach, jakie go czekają na Bałkanie.

Po skończeniu ceremonii zameldowania się, mruknął Hurko:

— Proszę, pozostań pan z nami, książę. Zjesz pan potem ze mną śniadanie. Chciałbym panu udzielić instrukcyj osobiście.

Rowery „PUCH“ i „DÜRKOPP“

najlepsze marki poleca:

TADEUSZ GUSTOWICZ

Skład rowerów i artykułów sportowych

Lwów, ul. Akademicka 1. 12.

Ubrania dla cyklistów. 48—1—6

Warsztat reparacyjny.

wpływy na usługi partji rządzącej, powinny, że nagroda go nie minie.

Jako taką uważa właśnie mandat sejmowy ze Lwowa, po który sięga, syntrofów w parlamencie wiedeńskim.

Oto krótka charakterystyka trzech kandydatów. Jeśli mamy być szczerzy, to spodziewaliśmy się innych nazwisk, które może jeszcze wypłyną, a wzbudzą większe zaufanie. Dlatego w tej chwili nie oświadczamy się jeszcze za nikim. To jedno możemy dziś stwierdzić z całą stanowczością: takich Byków nam nie potrzeba. Niech sobie posługują z Brodów lub z innych gniazd sfanatyzowanych chałatowców. Ale dla Lwowa jest to kandydatura wprost wstrętna. — Po Goldmanie żydowski karyerowicz w najgorszym stylu — byłoby to wprost ubliżeniem pamięci tamtego, pamięci, którą wszyscy, bez różnicy religii, czcimy i szanujemy.

Pierwszy seans spirytystyczny we Lwowie.

A państwa K. mieszkających przy ulicy Leona Sapiehy, obchodzono wczoraj uroczyste imieniny pana domu. Goście, a było osób kilkanaście, przeważnie młodzieży, bawili się wysmienicie, wreszcie po wyczerpaniu całego szeregu towarzyskich gier i zabaw, uproszono jednego z gości, mianowicie p. Z., inżyniera, zapalonego zwolennika spirytizmu, by jakkolwiek spirytystyczny wykonał eksperyment.

Wszystka krew spłynęła Achmetowi do serca, a z piersi wydobyło się westchnienie ulgi. To przyjęcie w tem wspaniałem kole, było dla niego dowodem, że żelazny los niejednemu gotuje czasem także i miłe niespodzianki.

Jako żołnierz wie Szamyl, że czeka go jakieś wielkie zadanie, a nie hańba, gdyż w tym publicznie ogłoszonym, uroczystym wyborze spoczywało delikatne wojskowe pochlebstwo — niedźwiedz rosyjski umie czasami głąskać swemi ciężkimi łapami bardzo grzeecznie — naturalnie, gdy zechce.

Achmet przyłączył się do świty generałów i dziwił się, jak to długo może się ciągnąć krótka służba obowiązkowa w czasie jednego poranku. Minuty stawały się dla niego godzinami — jakież rozkaz czekał na niego?

Wszystko jednak skończyć się raz musi, nawet przedpołudniowa musztra — to też w pół godziny później pokrę-

Pan Z., jakkolwiek do tego nie przygotowany, pod wpływem prośb kilku obecnych panien, po chwili wahania, zgodził się na to. Było to około godziny wpół do pierwszej w nocy.

Na życzenie p. Z. 18-letnia córka gospodarstwa zsiadła do fortepianu, aby zeń raz na minutę, w równych odstępach czasu, ten sam zawsze, krótki a dziwnie dziwny jakiś — także wedle wskazówki p. Z. — wydobyć akord.

Pan Z. zgasił wreszcie lampę i fortepian zaczął wydawać ze siebie co minutę te same dziwne tony. Zapanaował poważny nastrój. Minęła jedna minuta, druga, trzecia i czwarta, gdy wszyscy obecni w pokoju, uczuli silny zapach, rosnącej w ogródku pod oknem rzedy. Sylwetka p. Z., stojącego nieruchomo na środku, zdawała się rosnąć a w jednym kącie pokoju, snuć się zaczęła, jakby świetlna mgła jakaś. Forte pian uderzał dalej miarowo co minutę, coraz słabiej jednak, co raz ciszej, zamilkł wreszcie całkiem, gdyż pannie, siedzącej przy fortepianie, pod wpływem trwogi, odmówiły ręce posłuszeństwa. Z mgły bowiem, gromadzącej się w przeciwnym fortepianowi kącie pokoju, formował się począł coś, co z każdą chwilą wyraźniej ludzkie przybierało kształty. Jeszcze minut kilka, a zupełnie wyraźnie widać już było białą ubraną postać kobiecą. Postać ta wyjaśniała się coraz wyraźniej i coraz wyraźniej rysowały się na ciemnym tle ściany ostre rysy twarzy kilkudziesięcioletniej kobiety.

piali się dostojni dowódcy w klubie oficerskim przy wspaniałem śniadaniu, gdyż prawo ugaszczania swych przełożonych należy w nieograniczonej mierze do eleganckich klubów oficerskich w Petersburgu.

Po kawie i po cygarach skinął na Szamyla, który siedział w gronie najstarszych oficerów sztabowych, nieznanie Hurko. Achmet pośpieszył natychmiast i siadł na fotelu, wskazanym mu przez generała. Oczy wszystkich zwrócone były na niego.

Nadeszła stanowcza chwila!

Hurko był w doskonałym humorze. Potrawy i napoje zadowolniły krytyka-gastronoma i udobruchały go, gdyż Hurko był tak samo wielkim przyjacielem dobrych potraw, jak bitew — z tą tylko różnicą, że na punkcie potraw był daleko delikatniejszym w smaku, wybredniejszym i wrażliwszym.

— Panie majorze, otrzymałem roz-

Cisza panowała taka, że słychać było oddechy wszystkich obecnych, prawie, że bicie serc ich słychać było. Jakieś jakby uczucie bezgranicznej trwogi ogarnęło widzów, gdy w końcu ujrzano że kobieta w białej, była uderzająco podobną do zmarłej przed trzema laty matki gospodyni domu, której portret w tym samym wisiał pokoju.

Odezwało się przytłumione łkanie pani K. Jakby jakaś zmora przygniała tała piersi wszystkich obecnych a biała postać wysuwać się zaczęła z wolna z kąta na środek.

W tej chwili, zaszumiało coś w powietrzu, rozległ się rozpaczliwy krzyk siedzącej przy fortepianie córki państwa K. i głuchy odgłos upadku na podłogę.

W tej chwili, gdy obecni panowie zaświecili wprzód jeszcze przygotowane zapalaki, widmo znikło. Na podłodze leżała zemdlona panna K., obok niej zaś leżał duży bukiet z żywych kwiatów, ten sam bukiet, który przed rozpoczęciem seansu stał na małym stoliku obok pieca.

Omdlałą zajęły się kobiety, mężczyźni mocno przygnębieni, wyszli do drugiego pokoju. Okazało się, że sam pan K., widokiem gościa z za grobu nie zmiernie roznerwowany, pragnąc spłoszyć widmo lub też wykryć „sztuczki“ spirytysty, wyjął z wazonu, stojącego na stoliku obok niego bukiet i rzucił go na ową białą postać. Bukiet ów, zamiast w widmo, dziwnym, niepojętym sposobem, ugodził własną jego córkę,

kaz wysłać pana osobiście do księcia Gorezakowa z powodu jakiejś szczególnej miay, którą panu chce powierzyć. Najlepiej będzie, gdy pan się zaraz udasz do niego. Bardzo mi przykro, że nie będę miał pana przy sobie nad Dunajem, ale tam, gdzie pan pojedziesz, będziesz miał również dosyć do czynienia. Jeżeli pan pojedziesz do Armenii, to spodziewam się, iż zobaczymy się w Konstantynopolu. Panu, kochany książę, życzę szczęścia z całego serca, gdyż minister wojny powiedział mi, że upatrzone pana na tę służbę z powodu ufności, jaką pokłada w panu car i z powodu tego, iż pan znasz doskonale Kaukaz. Jeszcze kieliszek wina, panie majorze, a potem zamelduj się pan natychmiast.

(C. d. n.)

Już wyszedł

cennik zegarów firmy

14-1-26

Jan Seltenreich, zeg. c. k. kolei państwowej we Lwowie
plac Maryacki l. 8. — Cenniki na żądanie wysyła gratis.

znajdująca się po przeciwnej stronie pokoju, ta zaś, pozostając pod wpływem całego szeregu niezwykłych wrażeń, uczuwszy niespodziewanie uderzenie bukietu — samo przez się lekkie i niewinne — zemiała.

Panna K., uległa z przestachu chorobie nerwowej i leży dziś w łóżku. Na każdy tedy sposób, ostrożnie ze spirytyzmem!

Straszny wypadek.

(Od naszego specjalnego korespondenta.)

Rycina nasza na pierwszej stronie przedstawia przejechanie fury przez pociąg Nr. 3451 przed samą stacją Dereniówką, pod Trembowlą.

Wypadek spowodowała nierozwaga ohłopa. Rzecz miała się, jak następuje:

Pewien włościanin, wyjeżdżając w pole do roboty z rodziną i spiesząc się bardzo, chciał przejechać przez tor kolejowy tuż przed nadjeżdżającym pociągiem. Przejazd przez tor w tem miejscu nie jest weale opatrzonej rampą, tak, iż tylko własnej rozwadze przejeżdżających pozostawiła kolej bezpieczeństwo życia i mienia.

Chłop nierozważywszy dobrze tego co robi, wjechał na tor w chwili, gdy pociąg już — już przejeżdżał przez przejazd.

Cały wóz wraz z chłopem, z rodziną i końmi dostał się pod pociąg. Maszynista, który zobaczył, że wóz dostał się pod koła pociągu, nie mógł wstrzymać lokomotywy, gdyż pociąg jechał pełną parą.

Podróżni w pociągu nie wiedzieli co się stało, usłyszano tylko krótki szelest i jęk.

Na obie strony pociągu rozsypały się szczątki fury, w jedną stronę poczęły umykać konie, zaś na bok toru spadły dwie osoby, odrzucone przez pociąg.

Maszynista, dawszy kontra parę, zatrzymał pociąg o kilkaset kroków od miejsca wypadku.

Pootwierano wagony i wszyscy podróżni pobiegli na miejsce wypadku — a oczom ich przedstawił się straszny widok.

Cały tor zasypany był literalnie drobnymi patyczkami. Pociąg uderzył w wóz z taką siłą, że nie pozostało z niego ani jednej całej sprychy — nawet pięć półkoszów leżało rozsypane na ziemi.

Na torze leżało ciało kobiety zmiążdżone nie do poznania.

Głowa dostawszy się pod koła pociągu, była rozciętą na dwoje powyżej nosa. Skrwawioną czaszkę wraz z długimi rozpuszazonemi włosami znaleziono o 20 kroków na bok we fosie.

Obok toru leżał ohłop nie dając znaku życia. Ubranie z niego leżało obok. Widocznie podczas zderzenia lokomotywa zaczęła o kawałek ubrania i zdarła go z ohłopa. — Obok zaś leżało dziecko, również nie dając znaku życia. Podróżni rzucili się do ratowania. Po krótkim czasie udało się przyprowadzić ohłopa i dziecko do przytomności.

Odnieśli oni dość ciężkie pokaleczenie, które jednak nie grożą ich życiu. — Dziecko jedynie zasłabło wskutek przestachu. — W jaki sposób konie ocalały, nie wiadomo. — Chłop opowiadał podróżnym, że pociąg najechał nie w sam środek wozu, lecz na przednią jego część i konie wskutek uderzenia powinno były wpaść pod koła pociągu, widocznie jednak z powodu uderzenia pękla nasada dyszla i konie skoczywszy z przestachu, ocalały.

Wypadek ten powinna dyrekeya kolejowa w Stanisławowie wziąć pod rozwagę. Każdy przejazd przez tor powinien być opatrzonej rampą. W miejscu, w którym pociąg najechał na furę, takiej rampy nie było i to jedynie spowodowało nieszczęście. Dyrekeya kolei musi przyjąć za ten wypadek odpowiedzialność, nie tylko wobec ohłopa, którego przejechanie spotkało, ale także i wobec publiczności. Fachowcy twierdzą, że tylko cudowi należy zawdzięczyć, że pociąg się nie wykołcił.

Ofiara uczciwości.

W tych dniach stał się straszny wypadek morderstwa. W Osowcach, powiecie buczackim, był od dłuższego czasu rządcą Roman Długoszowski. Jako kawaler bez potrzeb osobistych a wytrawny gospodarz spełniał nadzwyczaj sumiennie swoje obowiązki. Od dłuższego czasu zauważył, że dwóch ze służby okradało właściciela tego majątku przez usuwanie rozmaitych ziemio-płodów.

Chcąc temu zapobiedz strefował ich a nawet zagroził, że ich oddali ze służby i odda władzy do ukarania. To się im nie podobało, a zapalawszy zemstą, postanowili go zamordować. W nocy, gdy śp. Długoszowski po całodziennej pracy spał snem twardym w swem mieszkaniu, rzucili się na niego i uduślili ścisnięciem gwałtownem za gardło.

Komisyja śledcza zbadała ślady krwi i przekonawszy się o śmierci nienaturalnej, aresztowała dwóch parobków i kazała odstawić ich do aresztów śledczych w Buczaczu.

Tak zmarły padł ofiarą swego zawodu.

Drobiazgi z bruku.

Z teatru miejskiego. We środę, po cenach niżonych, po raz III: „Ładne polowanie” (Monsieur Chasse), krótkowidła w 3 aktach Jerzego Feydeau, tłum. M. Sachorowski.

We czwartek, po cenach niżonych, po raz III: „Mężowie Leontyny”, (Les Maris de Leontine), komedia w 3 aktach Alfreda Capus, tłum. M. Sachorowski.

W piątek nie będzie przedstawienia. Strejk rzeźników. W sferach rzeźniczych krąży wieść głucha, że z powodu rzekomo zbyt wygórowanych rozmaitych opłat w nowej rzeźni miejskiej, wkrótce już rzeźniczy strejk rozpocznie się we Lwowie. — Mamy nadzieję, że do tej ostateczności nie dojdzie i stosunki po dobremu ułożą się jakoś. — Bogiem a prawdą, jak to już z góry przewidzieć można, na sporze tym wyjdą najgorzej — konsumenci.

Magistracka gospodarka. Przy zakładaniu rur gazowych, zalewa się połączenia rur roztopionym ołowiem, ów ten zaś topi się w żelaznych, koksem epalanych piecykach tuż obok na ulicy. — Wczoraj około północy zauważyli przechodnie na ulicy Szewczenki, że aż do białości rozpalony ów piec do topienia ołowiu napełniony był palącym się koksem.

Ponieważ robota koło rur kończy się o godzinie 7. czy nawet 6. wieczorem, ciekawa rzecz, po co właściwie o północy drogi magistracki koks palono?

Na gorącym uczynku złapał wczoraj stróż domu pod l. 22 przy ul. Kopernika czeladnika siolarskiego Karola Bajera, fachowego złodzieja. Zakradł się on do mieszkania p. Bartmańskiego i spakował już wszystko, co mu wpadło pod rękę, gdy stróż usłyszawszy szelest w mieszkaniu p. Bartmańskiego o tej porze, w której zwykle p. B. jest po za domem, zaglądnął do mieszkania i złapał amatora nieswoich rzeczy. — Karol Bajer jest znanym w Przemyślu złodziejem i przyjechał na gościnne występy do Lwowa.

Mill goście. Bracia Michał i Stanisław Dobrzańscy urządzili wczoraj na Bogdanówce w szynku Kramarza ogromną awanturę. Najadłszy i napiwszy się do syta, nie chcieli zapłacić, a na odchodnym po-

Objął w zarząd **KTO?**
ALFRED ROSSIGNON.

GDZIE? W pasażu Mikolascha
CO? Pokó do śniadań.
A tanio tam? BARDZO!!!

A KUCHNIA JAKA?
!ZNAKOMITA!

tlukli kilka szklanek i powybijali szynkarzowi szyby.

Handlarze żywym towarem uprowadzili 14-letnią Rózię Federbusch.

Wóz tramwajowy najechał wczoraj na ulicy na Błonie na 9-letniego głuchoniemego syna zarobnika Władysława Junga. Pokaleczonemu opatrzyła stacya ratunkowa i odesłata do szpitala.

Szczęśliwy dom. Domem weselnym właściwie powinien się nazywać maleńki domek przy ul. Gosiewskiego 1. 2. — W ciągu ostatnich 8 miesięcy odbyło się w nim bowiem ni mniej ni więcej jak 5 wesel, a wszystkie w jednym i tem samym mieszkaniu.

Ojcowie, którzy dużo córek mają na składzie, a pozbyć się ich nie mogą, niech kupią ten domek i zamieszkają w nim.

A nuż się uda!

Z powodu przerwania linii telefonicznej między Krakowem a Tarnowem nie otrzymaliśmy naszych depeesz.

Na Szkołę ludową. 1 kor. 10 hal. zebrane za podpis na korespondentkach do odebrania w redakcyi *Wieku Nowego*.

Bezrobocie we Lwowie.

Dziś o godzinie 11-tej rano udała się deputacya, złożona z pp. Józefa Hudeca, wiceprezesa komisji zarządzającej miejskiem Biurem pracy, p. Kolbuszowskiego, kierownika miejskiego Biura pracy i czterech robotników, aby uprosić dyrektora kolei państwowych, radcę dworu p. Wierzbickiego o pracę przy robotach kolejowych dla robotników, którzy dotychczas nie mogli znaleźć zajęcia.

Ponieważ kontrakt z gminą m. Lwowa o sprzedaż gruntów miejskich w Biłohorszczy został już podpisany, przeto deputacya prosiła p. Wierzbickiego, aby polecił na gruntach tych rozpocząć roboty, przy których kilkuset ludzi mogłoby znaleźć pracę.

P. Wierzbicki, który przyjął deputacyę nadzwyczaj uprzejmie, odpowiedział, iż roboty na gruntach tych nie mogą być natychmiast rozpoczęte, gdyż wprzód muszą być rozpisane oferty.

Na skargę deputacyi, przedsięwzięcia p. Mendel Glanz, prowadzący roboty przy budowie drugiego toru na Basiówce, przyjął robotników obcych, a nie lwowskich, przysłanych przez Biuro pracy, odpowiedział p. Wierzbicki, iż sprawę tę zbada i jeśli rzeczywiście rzecz ma się tak, jak deputacya mu przedłożyła, to bezwarunkowo poleci przedsiębiorcy przyjąć ludzi lwowskich, gdyż przedsiębiorca ma obowiązek w pierwszym rzędzie zatrudnić robotników lwowskich.

Dalej powiedział, iż starać się będzie, aby robotnicy mieli zajęcie przy

robotach kolejowych aż do późnej jesieni.

W końcu prosił kierownika Biura pracy p. Kolbuszowskiego, aby jutro rano porozmiał się z nim w sprawie dalszego zatrudnienia przy robotach kolejowych.

Deputacya, wyszedłszy z audyencyi, ogłosiła odpowiedź pana Wierzbickiego zebranym przed Biurem pracy robotnikom.

* * *

A więc i pan „hofrat“ Wierzbicki namyślił się inaczej i przemawia grzecznie do deputacyj robotniczych, przyrzekając im pracę. — Widocznie artykuł nasz poskutkował i pan Wierzbicki przestraszył się sam skutków swego dotychczasowego wprost brutalnego postępowania, które mogło być tylko sprowokować robotników.

* * *

Dziś była także u p. Wierzbickiego deputacya złożona z pp. budowniczego Śliwińskiego i robotn. Żelaszkiewicza i Denegi w sprawie dworca kolejowego.

Deputacya ta prosiła p. Wierzbickiego, aby roboty koło dworca kolejowego oddane zostały jednemu z przedsiębiorców lwowskich, a nie geszefciarzowi przemyskiemu Reiningerowi, na czem straciliby wszyscy przemysłowcy lwowscy.

P. Wierzbicki odpowiedział, że jego staraniem będzie, aby stało się zadość życzeniom budowniczych i robotników lwowskich.

Na audyencyi u p. Wierzbickiego był także p. Reininger.

Usiłowane samobójstwo.

Dziś rano o godzinie 6, policyant odbywający służbę na ulicy Piekarskiej, spostrzegł jakiegoś człowieka, leżącego na trawniku, między gmachami kliniki a ogrodem hrabiny Comellowej.

Podejrzewając, że może jaki złodziej poszukiwany lub włóczęga „nocleg“ sobie urządził, zbliżył się do leżącego, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy zobaczył, że nieznajomy jest blady, oczy ma przyknięte i krwią brooczy z trzech ran w piersiach i jednej na brzuchu.

Policyant zaalarmował pobliskie zakłady medyczne — odstawiono rannego do szpitala. Tu przyprowadzony do przytomności, zeznał nieznajomy, że się zwie Mikołaj L., jest rodem z Dubiecka, a z zawodu czeladnikiem szewskim.

Rany zadał sobie sam nożykiem jeszcze wczoraj nad wieczorem w zamiarze pozbawienia się życia i położył się na trawniku, aby umrzeć spokojnie. Nie stało się atoli zadość jego zamia-

rom, bo rany, które sobie zadał, nie są śmiertelne i jeżeli nie nastąpi wypadkiem zatrucie krwi, lub inne komplikacye, żyć będzie. Uplyw krwi osłabił niedosłzłego samobójcę oczywiście bardzo. O ile zbadać zdołano, Mikołaj L. cierpi od dłuższego czasu na manię prześladowczą.

Żona prezydenta Krügera.



Tak ciężko już prześladowanego przez losy prezydenta rzeczypospolitej transwaalskiej, Krügera, dotknął nowy, a może najcięższy cios — śmierć ukochanej żony.

Gdy przed rokiem opuszczał nieszczęśliwą swą ojczyznę, by szukać schronienia w portugalskich posiadłościach w Afryce, a następnie w Europie, pozostawił tam wprawdzie wierną towarzyszkę życia, ale smutną chwilę rozstania koła nadzieja ponownego jej ujrzenia.

Obecnie nadzieja ta zgasła, i zostaje osieroconemu ta tylko pociecha, iż kiedyś w lepszym życiu spotka tę, co mu była towarzyszką i podporą w życiu.

Ale któż była ta kobieta, którą mąż tak wielką otaczał miłością?

Dość powiedzieć, iż w całej południowej Afryce zwano ją ciotką Sameą, by mieć pojęcie, jak była popularną.

Krüger był dla swoich wujem Pawłem, a ona ciotką Sameą, bo i też świetnie się z sobą dobrali; z jednej strony siła i stałość męskiego charakteru, z drugiej słodycz i łagodność kobieca.

Często lubiał Krüger siedząc w gronie przyjaciół w letnim swym dworku, udawać pantoflarza i strach przed żoną,

wtedy chętnie ciotka Samea brała udział w żarcie, jakkolwiek daleką była od chęci przewodzenia w domu męzowskim. Przeciwnie, zawsze starała się zastosować do woli męża, którego siłę, spokój i odwagę podziwiała i wielbiła.

Nie mieszała się nigdy do spraw politycznych, nie starała się w kwestyach publicznej natury wywierać wpływu na decyzję prezydenta, ale nie mniej od niego mówiwała ojezyzną, dla której chętnie ponosiła największe nawet ofiary.

Wraz z mężem przetrwała ciężkie chwile walki z najeźdźcami angielskimi, w której straciła najdroższe swe dzieci i wnuki i która zmusiła ją do rozdzielenia się z tak gorąco umiłowanym małżonkiem.

Dziś, gdy straszny smutek spadł na duszę czcigodnego starca, cała Europa podziela jego żal i z wielu stron nadsyłają prezydentowi nieszczęśliwej, lecz dzielnej republiki z głębi serca pochodzące wyrazy współczucia.

Z kraju.

Zabójstwo. W Nawojówce pod Zawadą, gospodarz Józef Kachniarz rozgniewał się na swoją służącą Maryę Jurezak i uderzył ją tak silnie w głowę, że padła bez życia.

Otrucie. Mozes Oschenberg z Michałowie przyniósł swemu bratu Izakowi obiad do rafinerii nafty braci Händel w Drohobyczu. Zjedli obiad razem, po obiedzie padli obaj nieprzytomni. Mozes Oschenberg zmarł już Śledztwo w toku.

Śmiertelny wypadek. Fedko Mielnik z Kniaża wylałszy na drzewo, aby wybrać młode ptaki, spadł i zabił się na miejscu.

Morderstwo. W Krechowicach zamordowano właściciela Piotra Prucia. Mordercy jeszcze nie ujęto.

Utonięcie. W Zalesiu utonęło w studni dziecko półtoraroczne pp. Sakowskich.

Pożar. W Wykotach wybuchł dnia 17 b. m. nad ranem pożar. Wśród ratunku zginęła w płomieniach Marya Mucharka.

Zatrucie. W Kutkowiec w domu gajowego dworskiego Semenowa Poeha, zachorowała, zjadłszy jadowite grzyby, żona, jeden syn i córka, którzy zmarli, młodsze zaś dzieci, które mniej grzybów jadły są chore, lecz nie grozi im niebezpieczeństwo.

Nie do uwierzenia, aby w XX stuleciu, kiedy para i elektryka panują wszechwładnie, kiedy czas i przestrzeń skróciły kulę ziemską, pojawiały się tego rodzaju wypadki w Galicyi, jak fakt zasły przed kilkoma dniami w m. Mostach wielkich, gdzie telegram i list „per express“ dopiero po trzech dniach doręczono adresatowi. Ładne porządki. Panie radco Scferowiczu, co pan na to?

Z naszej ziemi.

Ukarany hakatysta. W Gnieźnie na ławie oskarżonych zasiadł odpowiedzialny redaktor *Gnesner Anzeigera*, Fritz Wüstfeld, oskarżony przez p. Zielińskiego, sekretarza sądu ziemiańskiego, o fałszywe rozpuszczanie w swym hakatystycznym świątku wieści, jakoby w domu p. Z. śpiewano pieśni zakazane.

Rozprawa wykazała, że denuncyacje Wüstfelda były wysłane z palca, wobec sąd skazał go na 30 marek kary.

Poznańskiej poczcie wytoczył hrabia Mieczysław Dąbski o nie doręczanie listów, adresowanych po polsku do jego dóbr z Żakowa, proces.

Z dalekich stron.

Zabójstwo i samobójstwo. Franciszek Klatowski z Galicyi, jak donoszą z Londynu, zastrzelił swoją żonę, dwoje dzieci, wreszcie popełnił samobójstwo. — Powód morderstwa i samobójstwa niewiadomy. Klatowski miał pracownię stolarstwa artystycznego, a jego stosunki materialne były pomyślne.

Bank lipski. Do dalszych ofiar banku lipskiego, o których codziennie nowe wiadomości nas dochodzą, należy pewien porucznik w Monachium, który niedawno się ożeniwszy, cały majątek żony, 70.000 marek wynoszący, w akcyach tegoż banku umieścił. Akcye te nie mają dziś najmniejszej wartości. Dalej, według pogłosek, obiegających w Dreźnie, pewien śpiewak opery stracił przez upadek banku lipskiego 800.000 marek.

„Szabaśnicy“. Ekscentryczna Ameryka posiada jakąś sektę chrześcian, która pragnie naśladować żydów i odpoczywać w „szabasy“. Urządzili nawet jakieś „ogólne zebranie“, na którym jeden z „szabaśników“ powołał się na istnienie podobnej partii w Berlinie.

Po bliższem wszakże zbadaniu wyszło na jaw, że ta „partya“ berlińska — t. j. żydzi ortodoksi, którzy założyli związek ku zwalczeniu święcenia niedzieli przez żydów.

Niebywałe potomstwo. O niezwykle licznej rodzinie piszą z Nowego Jorku W Fortel (Stany Zjednoczone Kentukki) od lat wielu mieszka żyd handlarz, Lewi Besson, który licząc obecnie lat 65, 41 razy był ojcem, z tej liczby 36 dzieci jest przy życiu i mieszka w 15 stanach i 3 prowincjach kanadyjskich.

Pierwsza żona obdarzyła Bressona 7 razy bliźniętami, druga 3 razy trojaczkami i 2 razy po 1 dziecku, trzecia zaś wydała na świat tylko jednego potomka. Besson jest właścicielem dość okazałej fermy (folwarku), obszaru 100 akrów ziemi, a prawdziwą dla niego chlubą jest to, że od

czasu, gdy ziemia ta stała się jego własnością, rodzina jego tylko ją uprawia.

W Sardynii. koło miasteczka Sorso, zastrzeleni zostali w biały dzień adwokat Copez i trafikant Dessi. Powodem zabójstwa była zemsta wywłaszczonych przez Copeza właścicieli realności, które nabyć chciał Dessi.

Nieszczęśliwa wycieczka. Na górze Pferscher w Alpach tyrolskich, zaskoczyła burza grupę turystów. Nagle uderzył piorun i powalił wszystkich na ziemię. Jeden z turystów i przewodnik ponieśli śmierć, czterej inni porażeni. Z Gossuscans pospieszyli na pomoc lekarze.

Podczas ćwiczeń wojskowych w Debreczynie, gdy 15 kompania pieszego pułku honwedów podczas ćwiczeń z najeżonymi bagnietami przesakakiwała przez rów, zatrzymał się nagle jednoroczniak Michał Tibold, przyczem przez następnego żołnierza Józefa Banyai został przebity bagnietem i wkrótce wyzionął ducha. Wypadek ten wywarł takie wrażenie na Banyai, że dostał on napadu obłędu i musiano go przewieźć do szpitala garnizonowego.

Galanteria arabska. Pewien podróżnik afrykański opowiada, że bawiąc w jednym z miast na Wschodzie, podlewał rano kwiaty w oknie, przyczem przechylił zanadto dzbanek i strumień wody padł na twarz Araba, który leżał na ulicy, odpoczywając. Arab zerwał się na równe nogi i spoglądając w oko, z którego tymczasem podróżnik się usunął, — zawołał: „Jeśli jesteś starcem, pogardzam tobą! Jeśli jesteś starą kobietą, przebaczam ci! Jeśli jesteś młodzieńcem, przeklinam cię! Jeśli jesteś dziewczęciem, dziękuję ci“.

Ciekawy wyrok. Pewien inżynier, siedząc w jednej z kawiarni monachijskich, rozdarł sobie zupełnie nowe... spodnie. Poszkodowany wytoczył właścicielowi kawiarni proces o odszkodowanie, uzasadniając skargę tem, że gospodarz jest za całość gości odpowiedzialnym. Sąd skazał właściciela kawiarni na zapłacenie 31 marek odszkodowania.

Nowe bankructwo bankowe mamy znowu do zanotowania. W tych dniach „wyjechał“ z Berlina bankier Teodor Löwenberg, pozostawiając 300.000 marek długów. Aktywa są bardzo nieznaczne. Książki były z roznysłu w zupełnym nieporządku prowadzone. Za zbiciem rozesłano listy gończe.

Wóz kolei elektrycznej w płomieniach. W Berlinie zdarzył się wypadek, który na szczęście nie pociągnął za sobą żadnych poważniejszych następstw. Skutkiem zapalenia się gazów w akumulatorach jednego z wozów kolei elektrycznej, stanął wagon w płomieniach. Publiczność uratowała się szybko ucieczką.

Ementarz zwierząt.

Czytamy w warszawskim *Kurjerze Codziennym*:

„Paryżanie słyną zdawna z przywiązania do zwierząt domowych, zwłaszcza psów i kotów.

Niedawno byliśmy świadkami powszechnego oburzenia publiczności i prasy, gdy w prefekturze policyi urządzono izbę, wypełnioną kwasem węglanym, a zapewniającą „lekką śmierć psom-włóczęgom.

Nowym objawem czułości mieszkańców tutejszych dla „Toutouts“ i „Miuets“ jest ementarz zwierząt, założony przed rokiem w Asnières pod Paryżem, na t. zw. „Psiej Wyspiej“.

Promotorem przedsięwzięcia był p. G. Hermois, prawnik i publicysta — organizatorką zaś ementarza jest pani M. Durand, redaktorka dziennika *Fronde*.

Dzięki usilnym staraniom, zdołała ona uformować towarzystwo akcyjne o kapitale 350.000 franków, które każde sobie płacić za miejsce na psim ementarzu dość okazałe sumy.

Koncesya trzyletnia kosztuje 15 franków, pięcioletnia 25 franków i t. d. w tym stosunku — tak, iż za koncesyę 50 letnią płacić trzeba 150 franków, a za „miejsca wyjątkowe“ od 500 do 1000 franków.

Pomimo tak wygórowanych cen ementarz jest już dzisiaj gęsto zapelniony. Zaraz na wstępie, naprzeciw głównej bramy wznosi się wspaniały pomnik dekoracyjny, wzniesiony na chwałę psa Barry, tego bohatera rodu zwierzęcego, który na gorze św. Gotarda ocalił życie 40-tu dzieciom, a padł ofiarą, gdy ocalał dziecko 41-te pierwsze.

Pośród bronzowych posągów jeleni, pawia, sarny i t. p., wchodzimy do właściwego ementarza, podzielonego na dwie części: ementarz psów, oraz ementarz kotów i innych zwierząt.

Organizatorom ementarza zabroniono naśladowania przy chowaniu zwierząt pogrzebów ludzkich — oraz stawiania jakiegokolwiek oznak religijnych na grobach zwierzęcych.

Okazałość jednak i artystyczna rozmaitość nagrobków świadczy, że czułość Paryżan dla psów posuwa się do bardzo dalekich granic. Są nagrobki, co kosztowały po kilka tysięcy franków.

Najczęstszą formą psich pomników są reprodukcye w bronzie samego zwierzęcia, jego budy albo pokoju, w których życie swe pędził. Napisy grobowe opiewają cnoty psów. Najwięcej tu takich bohaterów, co człowiekowi życie ocalili.

Nie brak przecież i pochwał innych,

rymowanych, cytata z wielkich pisarzy lub ironicznych sentencyj osobistych.

Oto kilka próbek napisów:

„Pies jest cnotą, która nie mogąc się stać człowiekiem, stała się zwierzęciem“ (W. Hugo); „Im więcej widzę ludzi, tem bardziej lubię mego psa“ (Pascal). Z tegoż autora inna cytata: „Człowiek jest tylko myślącym zwierzęciem“.

Piękny pomnik ma pies Bob z takim napisem:

„Tu é la fleur de son ago
Par un civilisé sauvage“...

(Zabity w kwiecie wieku przez cywilizowanego dzikusa).

Takich samorodnych poczuj pełno na psim ementarzu. Wzruszające są zwłaszcza liczne nagrobki wierszowane, stawiane ptakom i kotom przez dzieci. Spotkać się można tu i owdzie z objawami sentymentalizmu, mniej godnego uwagi. Na ogół przecież ten sekropol zwierzęcy zawiera pamiątki dobrych uczuć ludzkich, tem większą posiadających wartość, że przez nikogo niekontrolowanych i anonimowych.

Energia policyi przemyskiej.

Z Przemysła znowu donoszą *Naprzodowi* o nowych faktach, świadczących o „energii“ tamtejszej policyi, które powinny już raz skłonić dyrektora policyi lwowskiej, do wglądnięcia w te niesłychane stosunki.

Fakt ten jest stwierdzony przez samego nadkomisarza Mayera, kierownika komisaryatu policyi przemyskiej, tudzież lekarza dr. Ciechońskiego i przedstawia się następująco:

Onegdaj około godziny 11-tej przed północą, parobek z restauracji kolejowej, Seńko Sałamacha, przechodził przez ulicę Władyczy, posłany do piekarni po bułki.

Po drodze został zaczepiony przez jakiegoś awanturnika, ledwie z trudem od niego się uwolnił, a dla postrachu rzucił za nim małym kamieniem, weale go nie uszkodziwszy.

Awanturnik wrócił się za parobkiem z kilkoma innymi i począł wyprawiać hałasy. Na to nadbiegł agent policyjny Raczej, najprawdopodobniej kolega awanturnika, i zamiast aresztować napastnika, przystąpił do Seńka Sałamachy, uderzył go z całej siły dwa razy w twarz i kilka razy w bok, poczem kazał go policyjantowi aresztować.

Na inspekcji policyjnej policyjant Sałamachę trącił i kopnął z całej siły, poczem wyszedł, a oczekujący już Raczej natychmiast przystąpił do aresztowanego i bił go raz po raz po twarzy, dopóki ten nie padł zemdlny na ziemię. Wszyscy obecni przy tem agencji i komisarz Matkowski, wyszli podczas

tej egzekucji do drugiego pokoju. — Gdy Sałamacha oprzytomniał, rozpoczął Raczej znowu bicie tegoż po całym ciele, a gdy ten już nie mógł się ruszać, a krew buchała mu z ust i nosa, oznajmił mu komisarz Matkowski, że może iść do domu.

Na drugi dzień udał się tow. Żołnierz z pobitym do nadkomisarza Mayera, który wezwał natychmiast wszystkich agentów, Raczej się jednak nie pojawił, choć był w policyi, dopiero umyślnie posłano po niego, a gdy przyszedł, pobity poznał go, jako tego, który się nad nim znęcał.

Nadkomisarz przekonawszy się o prawdziwości faktu, odezwał się do Raczaja: „Ty baciarczy, łajdaku, tyłeś już nabroił, że wiesz na włosku i jeszcze broisz. Ja cię natychmiast wyrzucę“. Następnie polecił nadkomisarz Mayer lekarzowi policyjnemu zbadać pobitego, lekarz znalazł liczne znaki i ślady po ciele Sałamachy i spisał protokół z oględzin.

Następnie rozpoczęła się indagacya agentów i komisarza, którzy w czasie pobicia byli obecni. Wszyscy oni razem twierdzili, że gdy Raczej bił Sałamachę, to nie byli obecni, dopiero tow. Żołnierzowi udało się udowodnić, że byli obecni i widzieli.

Ten sam Raczej już niejednokrotnie bił niewinnie aresztowanych, co omawiane było w dziennikach. Ciekawe, czy i teraz ujdzie mu to bezkarnie i czy p. Mayer całą tę sprawę rzuci do kosza.

„WIEK NOWY“

miesięcznie:

We Lwowie 1 korona.

W kraju 1 kor. 50 h.

Pojedynczy egzemplarz:

We Lwowie 4 hal.

W kraju 6 hal.

Kto zaprenumeruje przed pierwszym sierpnia na miesiąc, otrzyma pozostałe do pierwszego numery bezpłatnie.

Adres Redakcyi i Administracyi:

„WIEK NOWY“

LWÓW

Chorażczyzna 15.

Sezon 1901.

Tapety

najnowsze „Secesya“ i stylowe.

Sztukateria sufitowe

Story patyczkowe
płócienne i
automatyczne.

Żaluzje deszczułkowe.

Parawany i Ekran

patyczkowe

z własnej fabryki.

Ceraty na meble

i inne artykuły poleca

najtaniej

Władysław

Adamski

dawniej

Jürgens.

Lwów, ul. Sobleskiego 1. 1.

20—1—?

Proszę czytać!

Czasopismo

kwartalne

WYKAZ TOWARÓW

specjalnego składu artykułów
gospodarczych i składu fa-
brycznego farb, lakierów, po-
kostów i t. d. firmy

ALOJZY

Hübner

Lwów, Rynek 1, 38.

na II. i III. kwarta-
ł już wyszło z druku i
jest do dyspozycji Szan P. T.
Publiczności.Na łaskawe żądanie wysyłam
gratis i franko.

44—1—10

Trzy wierszowe ogłoszenie drobne w
„Wiek Nowym“ kosztuje 30 hal.Ucznia z dobrego domu przyjmie
natychmiast Zakład cynko-
graficzny M. Hegedüsa; ul. Pie-
karska 14. 53—1—1ZGUBIONO, naprzeciw politechni-
ki, pamiątkowy lornion (cwik-
ier), rączka szyldkretowa. Zna-
lazcy sowita nagroda. — Zgło-
szenia u dozorcey, Staszica 4.
54—1—1Korepetytor do przygotowania
chłopca do egzaminu po waka-
cyach do drugiej klasy realnej
potrzebny. Bliższa wiadomość w
Redakcyi Wieku Nowego.

!SMIGUS!

najlepszy dwutygodnik humo-
rystyczny, bogato ilustrowany
przez najznakomitszych ar-
tystów.

Kosztuje 2 korony kwartalnie.

Adminstracya, ul. Akademicka 1. 10.

52—1—4

Zakład
ogrodniczy

K. Piątkowskiego

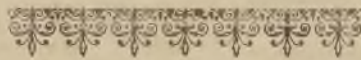
i SYNA

we Lwowie

ul. Krzyżowa 1. 50.

poleca

własnej hodowli

wszelkie drzewa i krzewy
owocowe i ozdobowe, ro-
śliny i t. p. Wykonuje
plany na parki, ogrody,
sady, ogródki przy wil-
lach, przyjmuje ich wy-
konanie i dozorowanie.Niezrównanej dobroci maszyny do
szycia i haftu Singera. Na raty
pod przystępnymi warunkami. Go-
tówka 10 proc. taniej. Naprawa
maszyn do szycia wszystkich sys-
temów. Zlecenia z prowincyi za-
łatwiam bezzwłocznie. Jan Lauruk
mechanik, Lwów Halicka.

HANDEL

St. Markiewicza

we Lwowie, w Ryнку 1 42.

poleca: 45—1—12

wszelkie w zakres handlu ko-
rzennego wchodzące towary
w najprzedniejszej jakości i najtaniej

ZAKŁAD

artystyczno-graficzny.

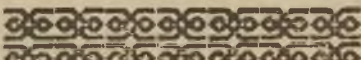
dla

Fotocynkografii i
Autotypii

A HEGEDÜS

Lwów, Piekarska 14.

wykonuje artystycznie:

Klische drukarskie wszel-
kiego rodzaju — dla ilu-
stracyi książek — dzien-
ników, gazet fachowych —
anonsów cenników i t. d.Rysunki kredkowe, akwarelo-
we, pastelowe i olejnymi far-
bami podług fotografii i z na-
tury w każdej wielkości.Zamówienia z prowincyi u-
skutecznią się odwrotną pocztą.

Restauracya

i
Pokój do śniadań

Maryana

Stelmachowa

przy ul. Chorążczyzna 6,

poleca

o każdej porze dnia ciepło
i zimne przekąski,

Piwo okocimskie i lwowskie,

WIŃA

austriackie i węgierskie.

KUCHNIA

smaczna i zdrowa

we własnym zarządzie.

25—1—8

Wiek Nowy

do nabycia we wszystkich
biurach dzienników i trafi-
kach.

Egzemplarz 2 ct.

Józef Iwanicki

HANDEL MASZYN DO SZYCIA

Lwów, Hotel Zorza.

10—1—26



Rok założenia 1872.

Boczną sprzedaż 750 maszyn

Sprzedaż, zamiana i naprawa maszyn do
szycia, części składowe: nici, oliwa, igły
itp. Maszyny sprawdzam tylko pełnymi
wagonami z najlepszych fabryk zagranic-
znych i wiedeńskich. — Nie wysyłam
agentów dla balamucenia P. T. Odbiorców.
Ajenci chodzą po domach i dostają za
sprzedaż ręcznej maszyny 10 str., a za
nożną 20 zł., a odbiorcy za to liczą i dro-
go saptacony towar. — Każdy handel, ma-
jący dobry towar i mierne ceny, agentów
wysłać nie może.200 maszyn do szycia jest zawsze na skła-
dzie do wyboru. Najlepsze do haftu ratami
77 zł., gotówka 70 zł.

Józef Iwanicki

mechanik i specjalista

Lwów, Hotel Zorza.

Proszę żądać cenniki.